

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Solidarny front Ameryki, Anglii i Francji przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu

Rozbrojenie Francji za cenę zabezpieczenia granic wschodnich

BERLIN, 1.11. — Z Waszyngtonu donoszą korespondenci pism niemieckich, że Ameryka jest skłonna udzielić Francji daleko idących

gwarancji bezpieczeństwa wzajemian za zobowiązanie się Francji do znacznego rozbrojenia.

Ameryka gotowa byłaby w razie wojny brać udział w ewentualnym bojkocie

gospodarczym i finansowym państwa atakującego. Francja zaś oświadczyć miała, że skłonna jest do redukcji armii, artylerji i czołgów, jeżeli rząd amerykański zgodzi się na zabezpieczenie wschodnich granic

Francji. Wiadomość ta wywołała tu

Izba gmin pod groźbą 50 delegatów bezrobotnych

robotnych komunista Hannington, który odrzucił pośrednictwo niezależnych socjalistów, celem uzyskania posłuchania dla delegacji bezrobotnych, oświadczył, że zamierza bez pośrednictwa niepowołanych zmusić Izbę Gmin do wysłuchania delegacji bezrobotnych, składającej się z 50-ciu osób.

Hannington zapowiedział, że sam stanie na czele tej delegacji i wymsi jutro o godz. 7.30 wieczorem wstęp do gmachu izby dla delegacji bezrobotnych.

O ile Hannington będzie usiło wał wykonać swą groźbę zostanie on aresztowany.

Wykrycie zamachowców

LONDYN, 1.10. — Z Szangaju donoszą o aresztowaniu na terenie koncesji francuskiej 22 Chińczyków, pod zarzutem organizowania zamachu na życie chińskiego ministra finansów Sunga.

Podczas przesłuchania aresztowanych zostało ujawnione, że w czasie pobytu członków komisji Lyttona planowali oni zamach na ich życie. Wskutek nie przewidzianych okoliczności zamach został udaremniony.

Likwidacja strajku piekarzy warszawskich

Wczoraj doszło do porozumienia pomiędzy właścicielami piekarni a przedstawicielami związków robotników piekarskich, wobec czego zlikwidowany został trwający od kilku dni strajk robotników piekarskich.

zamieszanie, gdyż wyciąga się stąd wnioski, że Ameryka staje

solidarnie z Francją

i poprze gwarancje bezpieczeństwa przeciwko Niemcom. Ciężką jednak czy Ameryka złoży się na gwarancje francuskiej

granicy wschodniej, czy też na gwarancje europejskiego status quo.

Podobnie dla Niemiec niepokojące wiadomości

nadchodzą z Londynu, gdyż rząd angielski zmienił w ciągu ostatnich dwóch dni stanowisko co do francuskiego planu rozbrojenia i odnosi się do projektu Herriota

przychylnie. Niemcy interpretują to, jako solidarny front dwóch największych mocarstw, co oznaczałoby stworzenie jednego frontu angielsko - sasko - francuskiego przeciwko roszczeniom Niemiec.

Niemcy robią

dobrą minę i spostrzegli, że nie uda się uniknąć międzynarodowej dyskusji nad rozbrojeniem, czynią więc, że gotowe są przystąpić do konferencji

Ograniczenie zbrojeń na morzu

LONDYN, 1.11. — Wśród dobrze poinformowanych kół politycznych panuje przekonanie, że rozmowy pomiędzy Normanem Davisem a Mac Donaldem i Simonem były bardziej owocne, aniżeli to zdradzają oficjalne komentarze.

Rząd brytyjski miał się zgodzić na ograniczenie pojemności krążowników, które będzie w przyszłości budował, do 3.700 ton, Stany Zjednoczone natomiast które mają w teorii 18 krążowników, z czego tylko 11 jest wybudowanych lub znajduje się w budowie, zgodzić się miały na

zaniechanie budowy pozostałych 7-iu krążowników.

Co do pancerników, to Wielka Brytania obstaje przy cyfrze 15-tu, po 6 dla każdej z wielkich flot oceanicznych i 3-ch w rezerwie, St. Zjednoczone zaś pragną redukcji pancerników do liczby 10-iu.

Co do łodzi podwodnych, to uzgodnienie poglądów w tej mierze zależne jest od Japonii, Francji i Włoch, wogóle całe porozumienie między Ameryką i W. Brytanią jest warunkowe i zależy od tego, jaką redukcję zaakceptuje Francja, Włochy, a przede wszystkim Japonia.

Orgje bandytyzmu na ulicach Berlina

Dwa zuchwałe napady rabunkowe w biały dzień

BERLIN, 1.11. W ciągu jednego dnia dokonano w Niemczech dwu niezwykle zuchwałych napadów w biały dzień.

Na dwu pracowników urzędu o-

pieki społecznej, niosących 7 tysięcy marek, napadło na jednej z ulic w Monachium kilku bandytów, przybyłych samochodem. Uderzeniami

pałek gumowych napastnicy ogłuszyli urzędników, poczem zrabowali teczkę z pieniędzmi, zbiegli bez śladu. Samochód, którym posługiwali się bandyci, na krótko przed napadem

został skradziony.

Jeszcze gwałtowniejszy przebieg miał napad w Erfurcie. W chwili, gdy dwóch woźnych, niosących 50.000 marek z Banku Rzeszy do filii D. D. banku, wyszło na ulicę, wyskoczyło nagłe kilku osobników, ze stojącego w pobliżu samochodu i dalo serje strzałów rewolwerowych, kładąc jednego z woźnych

trupem na miejscu, a drugiego raniąc ciężko. Bandytom nie udało się jednak zrabować skrzynki z pieniędzmi z powodu natychmiastowej interwencji posterunkowego, który począł

ostrzeliwać bandytów.

Mimo to, zbiegli oni samochodem, unosząc z sobą jednego z rannych towarzyszy. Wszczęty przez policjanta pościg na prywatnym motocyklu.

nie dał wyników.

Stwierdzono tylko, że samochód, którym posługiwali się napastnicy, posiadał numer hamburski i odjechał w kierunku północnym.

Zamach na prezydenta Hoovera okazał się fałszywym alarmem

LONDYN, 1.11. Towarzystwo kolejowe Baltimore-Ohio ogłasza, o wykryciu zamachu na pociąg, którym jechał prezydent Hoover z Indianapolis do Waszyngtonu. W ubiegłą sobotę nieznani sprawcy odkręcili 77 śrub łączących szyny na nasypie wysokości 14-tu metrów. Zamach udaremniono.

ATHENS, 1.11. (Ohio). — Dyrekcja Kolei Żelaznych oświadczyła, iż pogłoski o rzekomym zamachu na pociąg prezydenta Hoovera są pozabawione podstaw. Wprawdzie po zbadaniu drogi, okazało się, że brak kilku śrub w szynach, ale pociąg prezydenta, a po nim jeszcze 20 innych, przeszły bez żadnych przeszkód.

Wyrok na handlarzy żywym towarem w sądzie federalnym w Buenos Aires

BUENOS AIRES, 1.11. Wyrokiem sądu federalnego w Buenos Aires, zostali skazani na karę 3 lat i 6 miesięcy więzienia dwaj obywatele polscy, wyznania mojżeszowego, Hersz Lajtman, lat 33, sprzedawca uliczny i Samuel Granata,

lat 21, kapelusznik, za podrabianie i fałszowanie paszportów, celem ułatwienia ucieczki z kraju członkom zbrodniczej organizacji „Zwiniędał”, która prowadziła handel żywym towarem.

Motywy wyroku w procesie Centrolewu

Votum separatum sędziego Leszczyńskiego

Sąd okręgowy ukończył druk obszernego uzasadnienia wyroku w procesie Hermana Libermana i innych byłych więźniów brzeskich.

Sąd, analizując na 300 str. druku zeznania świadków, stwierdza, że zasadniczą kwestią, od której jest uzależniona wina oskarżonych, jako członków „Centrolewu”, jest zagadnienie, czy podawali się oni w walce o obalenie Rządu środkami rewolucyjnymi, siłą fizyczną, gwałtem i przemocą. W tej kwestii poza materiałem, dotyczącym konkretnych przejawów działalności Centrolewu oraz poszczególnych oskarżonych i wchodzących w grę stronników zebrano na przewodzie sądowym obfity materiał w postaci zeznań świadków. Zeznania te nie są zgodne.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW I WYJAŚNIENIA OSKARŻONYCH

Sąd stwierdza w motywach, że wina oskarżonych da się wykazać nie tylko na podstawie zeznań świadków, ale i własnych wyjaśnień oskarżonych. Choćby przyznać, że na wiecach PPS zgóry mówiono o rozlewie krwi i podobie w związku z przewidywanym przez opozycję zamachem na Konstytucję.

MILICJA P.P.S.

Sąd zatłumie się geneza powstania milicji PPS i dochodzi do przekonania, że w swym założeniu milicja nie miała za zadanie wykonywania jedynie funkcji straży porządkowej.

Świadkowie oskarżenia ustalili, że milicja PPS była przeznaczona, jako czynnik siły fizycznej do wystąpienia przeciwko funkcjonariuszom władz bezpieczeństwa.

ZAMACH NA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Sąd poświęca dłuższy ustęp w sprawie zamachu na Marszałka Piłsudskiego i stwierdza istnienie „białych” terrorystycznych, złożonych z ludzi spe-

roboty. Ludzie ci byli utrzymywani w przewidzianym, że terror partia uznaje, wbrew obecnym twierdzeniom, że partia terroru nie zamierza stosować.

WIEC CENTROLEWU W DOLINIE

Następnie z kolei omówienie materiału z wieców chłopskich, a następnie wiecu Centrolewu w Dolinie Szwajcarskiej i zajęć w Al. Ujazdowskich. Poseł Arciszewski i poseł Dubois niby uspokajają tłum, a jednocześnie przez każdego policję w jego rozporządzeniu. Poseł Arciszewski demoralizował tłum, przyczynił go stawianiu oporu, stworzył sytuację, w której gwałt w stosunku do policji musiał nastąpić.

Wszelkie twierdzenia zarówno oskarżonych, jak świadków odwołowych, jakoby zajęcia w Al. Ujazdowskich były spontaniczne, są całkowicie i nie doręczne.

Z zeznań uczestników kongresu krajerzystów polskich i ci, co chcieli okłamać, okazało się, że w prowadzonej walce o obalenie systemu rządzenia Centrolewu przypisywał sobie prawo ucetkania się do aktów przemocy.

„DYKTATURA”

— Egzystujący w Państwie system rządzenia zawsze stoi pod ochroną prawa — głosiła motyw. — Niedostępnym jest określenie „dyktatury” słuszne, czy niesłuszne, system rządzenia, aby to wystarczyło do stosowania wszelkich środków do jego usunięcia zdążających do zmian systemu, być najwłaściwszym. Czy to będzie wedle przywódców „Centrolewu” obrona prawa i konstytucji, przed zamachem stanu z góry, czy ochrona bytu niepodległego, nie całosci ich granic — obrońcy mogą się ubiegać tylko do metod legalnych, w obowiązującym prawie nieszakanych.

REZOLUCJA KRAKOWSKA

Ze nie chodziło tu o obalenie legalnego, dowodzi tekst rezolucji kongresu krakowskiego.

Rezolucja krakowska stanowiła do-

kument zgodzony w ten sposób, że mogli się nań powoływać we własnym interesie i ci, co chcieli zastraszyć demokrację świata przed zakusami imperialistów cudzych do wyciągania uzbrojonej ręki po ziemie polskie i ci wreszcie, którzy chcieli wciągnąć demokrację świata do wtrącania się do walk wewnętrznych w Polsce, mających na celu obalenie Rządu.

Na przegrodzie co do składu osobowego zebraniu przywódcy Centrolewu uszeregowali sobie prawo decydowania czy Prezydent Rzeczypospolitej jest pomny swej przysięgi, czy Rzeczypospolita uzna zobowiązania zaręczane Rządu. Taka rozciągła interpretacja uprawnień obywatelskich musi doprowadzić w konsekwencji do rewolucyjnych metod działania.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

— Sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące, iż oskarżeni Bągiński, Barlicki i Kiernik położyli mniej lub więcej wybitne zasługi podczas walk o niepodległość Polski i obronie jej granic. Witos stał na czele rządu obrony narodowej w 1920 r. Bągiński zaś ujął w ręce wyjątkowe poświecenia dla dobra kraju. Z drugiej wszakże strony w orzeczonej wyrokem represji karniej sąd uważa za swój obowiązek pod-

W motywach wyroku przewodniczący wyjaśnił, że wedle przekonania

sądu Blachowski dokonał zbrodni w związku z utratą posiadłości i całego życia robotniczego w Żyrardowie, w którym Blachowski brał żywy udział. Sąd wziął pod uwagę nieszakany fakt przeszłości Blachowskiego, ale

Ostatnie słowo Blachowskiego

Obrońcy zapowiedzieli apelację

W uzupełnieniu sprawozdania z rozprawy Juliana Blachowskiego sędziego za zabójstwo dyr. Koehlera podaliśmy dziś przemówienie obrońców, ostatnie słowo oskarżonego, oraz wyrok sądu z motywami. Ta część sprawozdania nie mogła być zamieszczona w całości. W numerze wczorajszym z powodu późnego zakończenia rozprawy.

Red.

Prokurator zakończył swe przemówienie żądaniem kary dla zabójcy.

Następnie adw. Nowodwarski bronił cześć dyrektora Koehlera. W zakończeniu adw. Koral domagał się litości nie dla Blachowskiego, ale jego żony i dzieci. Litości jednak nie kosztami czci nieboszczyka.

Obrońca

Adw. Gacki polemizuje z prokuratorem i oświadcza na swój sposób psychikę Blachowskiego. Mówi o atmosferze w Żyrardowie, o skutkach lokau i racjonalizacji pracy. Powodem czynu Blachowskiego była nienawiść, panująca w Żyrardowie w permanencji do tych ludzi, którzy Polskę uwodzili za Madagaskar, czy też inną kolonię afrykańską.

Wreszcie adw. Gacki zwraca się do sędziów, prosząc ich o sprawiedliwy wyrok i rozwiazanie tego najważniejszego zagadnienia czy Blachowski za bil Koehlera z premedytacją, czy też pod wpływem silnego wzruszenia.

Punktem kulminacyjnym duma wczorajszego było świetne przemówienie adw. Berensona

Adw. Berenson stwierdza na wstępie, że zarzut jakoby do tego procesu został wprowadzony proces Żyrardowski jest pomyłką. Sąd ma tylko jedną linię, a mianowicie zbadać sprawę w całej głębi. Nie było jeszcze takiego wypadku, aby w tej sali zamknięto oczy na życie. Zreszta od początku śledztwa pan prokurator i sędzia śledczy, za co należy im się najwyższe uznanie, stanęli na stanowisku, że należy zbadać jaknajdokładniej atmosferę Żyrardowa. Potem domógł się, kiedy zbadał świadków, tak niepożądanym dla tamtej strony.

Adw. Berenson analizuje stan psychiczny Blachowskiego i stwierdza, że moment decydujący pozostanie tajemnicą. Nikt też zagadki nie zdoła

rozwiązać. Ani prokurator, ani powódź cywilną, ani obrona, ani nawet sam Blachowski.

Wreszcie adw. Berenson podkreśla, że przez cały czas procesu Blachowski nie przybrał żadnej pozy.

z drugiej strony uznał, że dyr. Koehler żadnej krzywdy oskarżonemu nie wyrządził. Ponieważ sąd nie ustalił niskich pobudek w czynnie Blachowskiego, aby ułatwić mu powrót do normalnego życia sąd nie orzekł utraty jego wolności.

Co do zasadzenia powództwa sąd brał pod uwagę ciężkie warunki materialne Blachowskiego.

Na tem rozprawie sądowa zamknięto. Blachowski przyjął wyrok z zupełnym spokojem.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

kreślić z całą stanowczością, że ani zastrzeżenie partyjne, ani wiara w niemożliwość wyznawanych doktryn i słusznego przyjętego światopoglądu na zagadnienia ustrojowe w państwie, ani autosugestie przy ocenie sytuacji w kraju, ani wreszcie powoływanie się na najsłabsze, chociażby, we własnym zrozumieniu motywy działania, nie mogą usprawiedliwiać zamachowych metod działania.

Sędzia Leszczyński dołączył do uzasadnienia wyroku swe odrębne zdanie, wywodząc, że wyrok winien być unieważniany, ponieważ działalność oskarżonych nie zawierała cech czynu karnego.

Zdaniem sędziego Leszczyńskiego stworzenie bloku legalnego stronnictwa politycznych dla działalności tak parlamentarnej, jak i poza parlamentarnej, nie jest samo przez się zakazane o ile tylko cel ugrupowania nie zawierał sam w sobie naruszenia przepisów prawa. Przepisy ustawy karniej nie zabraniają obywatelowi zrzeszania się w celu wywołania opozycji lub wywołania nastrojów opozycyjnych, byleby tylko nie wykraczały one poza ramy dozwolone ustawami. Obojętnym rów-

VOTUM SEPARATUM SĘDZIEGO LESZCZYŃSKIEGO

Sędzia Leszczyński dołączył do uzasadnienia wyroku swe odrębne zdanie, wywodząc, że wyrok winien być unieważniany, ponieważ działalność oskarżonych nie zawierała cech czynu karnego.

Zdaniem sędziego Leszczyńskiego stworzenie bloku legalnego stronnictwa politycznych dla działalności tak parlamentarnej, jak i poza parlamentarnej, nie jest samo przez się zakazane o ile tylko cel ugrupowania nie zawierał sam w sobie naruszenia przepisów prawa. Przepisy ustawy karniej nie zabraniają obywatelowi zrzeszania się w celu wywołania opozycji lub wywołania nastrojów opozycyjnych, byleby tylko nie wykraczały one poza ramy dozwolone ustawami. Obojętnym rów-

niez byłoby, gdyby sobie przez to ugrupowanie jako cel usuniecie członków rządu, byłoby tylko w zamiarach działających osób nie leżało uskutecznienie tego planu w drodze przemocy.

Sędzia Leszczyński zastanawia się nad zagadnieniem przemocy i dochodzi do wniosku, że prawodawca miał na myśli ustalenie wyłączone pojęcie przynusiu fizycznego. Wedle przeświadczenia sędziego Leszczyńskiego Centrolewu nie był spiskiem mającym na celu dokonanie zamachu. Porozumienie stronnictwa było luźne, nazwa nie przypadkowa będąca raczej określeniem sytuacji.

Wreszcie co do ustępu rozstrzygnięcia Kongresu krytykującego działalność Prezydenta, to aczkolwiek jest on bezspornie ostry pod względem formy, to jednak nie daje podstaw do wyroku ze względów czysto formalnych ponieważ ogłoszony był w Małopolsce, a za tem właściwa jest tu ustawa austriacka z 1862 r., gdzie do postępowania są dowego potrzebne jest „przywzwole” ze strony osoby obrażonej, czego w danym wypadku nie uczyniono.

O zeznaniach i manifestacjach sędzia Leszczyński mówi jako o zwykłych wiecach przedwyborczych i w konkluzji uważa, że brak podstaw do wyroku skazującego.

Co do zasadzenia powództwa sąd brał pod uwagę ciężkie warunki materialne Blachowskiego.

Na tem rozprawie sądowa zamknięto. Blachowski przyjął wyrok z zupełnym spokojem.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Ostatnie słowa oskarżonego

Po przemówieniu tem oskarżony Blachowski w swoim ostatnim słowie powtarza do pewnego stopnia poprzednie wyjaśnienia. Stwierdza natomiast jako rzecz nową, że najpierw dyr. Wein, a następnie dyr. Waśkiewicz usiłowali wszelkimi sposobami zrobić sobie z niego powołanego człowieka, który zajmując wysokie stanowisko w radzie miejskiej, informowałby fabrykę o wszelkich posunięciach i wyderżaniach.

Wreszcie podszedł oświadczył: — Ja wiem, że karę otrzymać muszę, nawet pręgę łel. Samem proszę Wysoki Sąd, żeby zechciał wejrzeć głęboko w moją duszę i żeby wymierzył mi taką karę, którą pozwoliła mi na powrót do społeczeństwa i możliwość wychowania moich dzieci.

Wyrok

Po stosunkowo krótkiej przerwie sąd o godz. 17.40 ogłasza wyrok skazujący Juliana Blachowskiego, który działał pod wpływem silnego wzruszenia na 5 lat zamknięcia w więzieniu.

Sąd postanawia zaliczyć mu areszt śledczy, a jednocześnie zasądzić na rzecz Magdaleny Koehlerowej żony zabitego, sumę 500 złotych, resztę po wódzwa oddalić.

Sąd postanowił wreszcie nie pozabawiać Blachowskiego praw obywatelskich.

Motywy

W motywach wyroku przewodniczący wyjaśnił, że wedle przekonania sądu Blachowski dokonał zbrodni w związku z utratą posiadłości i całego życia robotniczego w Żyrardowie, w którym Blachowski brał żywy udział. Sąd wziął pod uwagę nieszakany fakt przeszłości Blachowskiego, ale

niez byłoby, gdyby sobie przez to ugrupowanie jako cel usuniecie członków rządu, byłoby tylko w zamiarach działających osób nie leżało uskutecznienie tego planu w drodze przemocy.

Sędzia Leszczyński zastanawia się nad zagadnieniem przemocy i dochodzi do wniosku, że prawodawca miał na myśli ustalenie wyłączone pojęcie przynusiu fizycznego. Wedle przeświadczenia sędziego Leszczyńskiego Centrolewu nie był spiskiem mającym na celu dokonanie zamachu. Porozumienie stronnictwa było luźne, nazwa nie przypadkowa będąca raczej określeniem sytuacji.

Wreszcie co do ustępu rozstrzygnięcia Kongresu krytykującego działalność Prezydenta, to aczkolwiek jest on bezspornie ostry pod względem formy, to jednak nie daje podstaw do wyroku ze względów czysto formalnych ponieważ ogłoszony był w Małopolsce, a za tem właściwa jest tu ustawa austriacka z 1862 r., gdzie do postępowania są dowego potrzebne jest „przywzwole” ze strony osoby obrażonej, czego w danym wypadku nie uczyniono.

O zeznaniach i manifestacjach sędzia Leszczyński mówi jako o zwykłych wiecach przedwyborczych i w konkluzji uważa, że brak podstaw do wyroku skazującego.

Co do zasadzenia powództwa sąd brał pod uwagę ciężkie warunki materialne Blachowskiego.

Na tem rozprawie sądowa zamknięto. Blachowski przyjął wyrok z zupełnym spokojem.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

Obrońcy skazanego zapowiedzieli apelację.

ZADUSZKI

Jak Polska długa i szeroka — obchodzimy dziś Zaduszki — wielkie święto Zmarłych.

Oddajemy cześć tym, którzy po życiu doczesnym (a żywot ludzki obfitszy jest w troski, cierpienia i zawody aniżeli w szczęście i radości) spoczęli w ciemnych mogiłach, obojętni już na wszelki smutek i wszelką radość ziemską.

Wspominamy tych, którzy kochał i byli kochani, krzywdził i byli krzywdzeni i zarówno najcięższych wrogów jak umiłowanych całym sercem i duszą — pozostawili pewnego dnia i pewnej godziny — na zawsze.

Odeszli, albowiem powiedziano: „Proch jesteś. Z prochu powstałeś, i w proch się obrócisz”.

Dla nich skończyło się już wszystko. Nieczuli są, niewiedzący i obojętni.

Ale my żyjemy, my pozostali, jakże mocno nieraz odczuwamy jeszcze ich niedawną obecność, ich brak teraźniejszy. I leż nicy i więzów, mocnych jak liny stalowe związowało niejedno życie i niejedno bytowanie z jstnieciem dawno zagasłym? Ile chwil radosnych i spokojnych przy-

czym i zmaci nagie ostra, drapieżna myśl, okrutne wspomnienie o kimś, kto pod kopcem ziemi daleki spoczywa?

Zmarli, odchodząc, zrywają

wszystkie więzy i uczucia. Taką moc i siłę daje im nieodgadnięta, nieobjęta rozumem ludzkim potęga — śmierć. Ale my słabi ludzie, targani wszystkimi namiętnościami, jakich nam życie nie szczędzi wiotki i nieo- porni jak gałęzie na wietrze — n.eprędko ich zapominamy. Mijają długie lata i w losie naszym, w naszej doli i niedolce- jemy jeszcze wolę i wpływ tych, co związani z nami byli nierozdzielnie.

Zmarli śpią głuchym i wiecznym snem z którego ich żadna krwawa żałoga, żaden szloch i tęsknota, żadna rozpacz nad- ludzka nawet — nie obudzi.

Ale my trwamy — pamiętamy. Dlatego w dniu dzisiejszym na tysiącach cmentarzy, na setkach tysięcy grobów zabłysną lampki, rozkwieć się wieńce, rozlegnie się tu i ówdzie łkanie żałosne, niemocne i rozpaczne.

Ciszę wieczną wielkiego królestwa Zmarłych zmacą miljonowe kroki żyjących.

Ciszę wielkiego królestwa — a raczej wielkiej, największej i najdemokratyczniejszej — Rzeczypospolitej.

Albowiem ci wszyscy ciemnych grobów mieszkańcy są już z równą najupokleń i na zawsze.

Króle są równi żebrakom, panowie sługom, umiłowani ongiś przez los i życie — najnieszcze-

liwszym.

Wszystcy sa dziś jeno garścią popiołu pod garścią jednakią ziemi.

Wszystcy już są dzisiaj wyrównując wszelkie zapory i różnice — nieością.

Za bramą z poza której niema już powrotu, zniknęło wszystko i zrównało się wszystko do szczętnie.

Niema tam już żadnych chęci ani wspomnień, niema żadnych bólów i żadnego nieszczęścia.

I o tem powinniśmy pamiętać, obchodząc dzisiejszą uroczystość, dzisiejsze święto Zmarłych.

Raz w roku dajemy im wieńce i kwiaty, dajemy im modły i lzy, pamięć, płonącą oliwę na grobach.

Ale umiejmy przez resztę dni w roku święcić — święto żyjących.

Pamiętajmy o tych, których śmierć nie zwolniła jeszcze od cierpień i niedoli.

Pamiętajmy o tych, których serca jeszcze potrafią krwawić gdy krzywdą spotka, których ciało drży na wietrze i mrozie, a żołądek skręca się w uczuciu głodu.

Pamiętajmy o nich tembardziej, że nadejdzie czas, który nas zrówna z nimi, nadejdzie kres — dla wszystkich jednak.

Istnieje piękny i głęboko wzruszający zwyczaj, składania kwiatów na grobach nieznanym nam zmarłych.

Ale jeśli człowiek pamięta o tym nieznanym i nigdy niewidzianym bracie-człowieku w dniu Zaduszek, niechże pamięta także przez wszystkie inne dni o bracie-człowieku żyjącym.

Niechaj te wszystkie serca, które się dziś zastanawia przez chwilę nad wspólnym i jednakiem losem wszystkich ludzi — o wspólnocie tej pamiętają przez wszystkie dni w roku.

W obliczu Najwyższej Sprawiedliwości, przed Wielkim Trybunałem, który nas wszystkich osadzi, piękniejszy będzie napewno czarny kawałek chleba ofiarowany bracie-człowiekowi i jeden dobry uczynek, aniżeli najpiękniejsze, najbardziej i najdroższe w świecie — składane na grobach tych, co już niczego nie potrzebują.

Święćmy święto Zmarłych — ale nie zapominajmy — o żyjących.

Wróżby na dziś

Ranek dzisiejszy może nam przynieść okazje do poprawienia naszej sytuacji życiowej, i mądrego, systematycznego uporządkowania naszych interesów oraz działania z dyskrecją i taktem.

Naogół cały dzień przedstawia się dodatnio — a gorszy nastrój, jak mo- że się zaznaczyć w związku z drobne- mi niepowodzeniami koło godz. 15-jej — ustąpi niebawem.

Jan Revtan

145

We władzy demona nałogu...

Tak chce los...

Pewnego razu przyszedł do naszego pokoju pan X., Czech, bardzo bogaty jubiler, i oświadczył:

— No, kochani towarzysze nie- doł! Opuściliśmy was za dwa dni. Profesor triumfuje, bo istotnie ulczy- ciem się z alkoholizmem, lecz — kto wie — wolałbym lepiej umrzeć na tę chorobę, stracić wszystko, wpaść w nędzę, niż wyjść stąd po- to tylko, aby zaraz sobie w łeb pałać. — I cóż warto moje życie — mówił w rozpacz — kiedy po- myślę trzeźwą głową, że moja u- kochana, ubóstwiają żona leży już od pół roku w ziemi? Zabija ją no- ja chorobliwa zazdrość, urastająca do monstrualnych rozmiarów na- gruncie alkoholizmu. Otruła się biedna kobieta, nie mogąc znieść tortur moralnych, jakie stosowa- łem względem niej po pijanemu. Po jej śmierci przekonałem się, że kochała mnie bardzo i była czysta, jak iza! — Nie, panowie, ja teraz nikomu nie potrzebny jestem! Pa- ńe sobie w łeb w Szwajcarii, kłb- na grobie żony w naszej ukocha- nej Złotej Pradze.

— Shut up! (zamknij, „stul- gysk”) — burknął pod nosem An- glik, rzucając miążdzące spojrze-

nie w stronę Czecha. — Panie, — mówił — schowaj pan swój pesy- mizm, swoje czarne myśli dla sie- bie lub biegnij pan z tem do pro- fesora, ale nie dolewaj oliwy do- ognia. — Przecież pan wiesz, że- mój sąsiad też stracił żonę i dzie- ko przez alkoholizm! — dodał- wkońcu podrażnionym głosem.

— Ach, przepraszam! — zawo- łał biedny uleczoney. — Nie powin- niem być mówić o tem tutaj. Pro- szę wybaczyć! — mówił, ścisnąc- mi rękę i wychodząc przygnębi- ony.

Anglik chodził zły po pokoju i- powtarzał sam do siebie: „Don't- cry over spilt milk, ton't cry over- spilt milk” („Co się stało oplaki- wać nie trzeba, bo nie pomoże”. Jest to rdzennie angielska filozo- fja życiowa).

Mój pobyt w zakładzie kuracyj- nym trwał wyjątkowo długo, bo- aż około pięciu miesięcy! Prze- szedłszy ostatnią i bardzo cieka- wą zaryzą próbę wytrzeźwości- odzyskanie trzeźwości, postanowi- łem wrócić do kraju przez Paryż.

Wiedziałem, że w jednym z paryż- skich zakładów fotograficznych Pa- ryża

chciałem odnaleźć kliszę cudnej fo- tografii Tekunii, gdyż straciłem wszelką nadzieję na odszukanie- gdziekolwiek przygodnego „kupca- — Rumuna, któremu jeszcze za- życia żony sprzedałem jej śliczny- portret, wprost jako arcydzieło- sztuki malarskiej i rzadki typ pie- kności kobiecej, a w Wiedniu pra- gniętem odwiedzić swego miłego- Anglika, zamieszkałego tam od- miewię, lecz bardzo korzystnej dla- niego transakcji handlowej. Pisał- właśnie do mnie przed kilku dnia- mi i serdecznie zapraszał, abym- go nie ominął w swej powrotnej- drodze do Polski.

Poszukiwanie kliszy fotograficz- nej w Paryżu trwało kilka dni. Cóż dziwnego! — fotografia była- robiona prawie przed kilkunastu- laty. Jakaż radość wypelnita me- biedne serce, kiedy mogł naresz- cie do hotelu zabrać tę, drogą mi- podobną i wpatrywać się w nią- godzinami całemi. Na żadnej ze- swoich licznych fotografii Tekunia- nie była tak żywa, jak na tej. Ka- żdem wykonać tę podobiznę tak- że na emalii, aby ją umieścić po- tem na pomniku, który miałem- wstawić na grobie zmarłej zaraz- po powrocie do Warszawy.

Przatrze wyjeżdżam do Wiednia- Dzieje się ze mną coś bardzo- złego! Dziś rano kuoidem rewolwer- Nie, tu się jednak nie zastrzele! — powziąłem ostateczną decyzję.

Jest nie odepędy- swych czynien- myśli i nadal, to w każdym razie- nie gdzieindziej odbiorę sobie ży- cie, lecz tylko na grobie Tekunii! — Hm... Dobrze mi radził profe- sor, abym przynajmniej w ciągu- roku nie szukał żadnych pamiątek- po żonie i dziecku. Poznał dobrze- stopień wrażliwości mej duszy i- uprzedzał, że mogę się zatapiać- psychicznie, jeśli tylko me usłu- cham jego dobrej rady.

A to sobie

ŚWIĘTO UMARŁYCH

Wśród ciszy grobów...



W zadumie i smutku stajemy nad mościami i drzewach nam osób.

Jesienna mgła spowiła dzień poświęcony umarłym. Szare niebo, nierozjaśnione radosnym promieniem słońca, harmonizowało z nastrojem ludności w dniu święta tych, co odeszli.

Od wczesnego ranka załadunkowały się wszystkie drogi wodące na cmentarze. Zewsząd nadciągały liczne rzesze pieszych, przepelnione były wszelkie śródki lokomocji, dowożące mieszkańców odleglejszych okolic.

Skupiony i poważny nastrój tłumów przerwany zostaje w pobliżu cmentarzy krzykami przekupców i żebraków.

Wzdłuż muru cmentarnego wyrósł las białych hryzantem i zielonych wieńców. Targi nie idą jednak tak pomyślnie jak lat poprzednich. Każdy oszczędza, nawet mogiłkę ukochanych zmarłych trzeba trochę skromniej przybrać. To też przekupnie głośno zachwalają swój towar.

Wreszcie każdy obarczony jałmużną, zbliża się do bram cmentarnych. Tu jest królestwo żebraków, ściągających na tę drogę z całych okolic. Im również daje się odczuwać obecny kryzys, tem natęczywiej tedy domagają się jałmużny w dniu, w którym zazwyczaj serca bliźnich są najbardziej skłonne do litości.

— Za duszę jego... za duszę jej... zmówcie pacierz — padają ciche słowa wraz z groszami

rzucanymi do czapek czy miseczek żebrzących.

Wkraczamy do krainy umarłych. — Łagodna jesień tegoroczna nie ogolociła jeszcze całkowicie drzew, stoją w czerwieni i złocie, a spadające liście otuliły litościwie zlotolitym kołniercem nagie, zapomniane mogiłki.

Ciszę cmentarną napelnili rozgwar tysięcy przytłumionych głosów, przerywanych tu i ówdzie głębokim westchnieniem lub cichym szlochem. Miasto żywych zeszło do miasta umarłych. Zjednoczyły się w godzi-

nach tych dwie najwyższe potęgi — życie i śmierć. Myśli pobiegła ku tym co odeszli.

W dniu tym przywołujemy wszystkie drogie i bliskie istoty. Żał za ubieglem szczęściem wspólnie przeżytych lat lka w duszy. W tych chwilach poświęconych pamięci zmarłych wypowiadamy wszystko milczeniem. Jest to nasza spowiedź na mogile, rozmowa niema z duchami.

Święto umarłych przenosi nas w przeszłość, w czas który już nie wróci, jak nie wróca ci, którzy kryją mogiły. Odeszli na zawsze, zostawiając za sobą

cięż smutku i ogrom tęsknoty.

A kiedy błądząc wśród pagórków grobowych i lasu krzyżów wzrok nasz zatrzyma się na mogile, kryjącej szczątki bohatera walk o wolność, lub przeczyta wyryte na tabliczce imię tego, który sławą okrył Polskę zmartwychwstałą — w ciszę ludzkiego zadumania wkrada się wówczas odgłos surm bojowych, lu na rozsiansych po kraju pobożników, zwycięski poszum lotniczych skrzydeł, uczucie z serca płynącej wdzięczności dla tych co czynem i słowem przyczynili się do podniesienia i rozświetlenia wśród swoich i obcych łona Rzeczypospolitej Polskiej.

Powoli dzień jesienny ma się ku schyłkowi. Zmrok wieczorny poczyną otulać kraję zmarłych. Na mogiłach pamiętliwe ręce zapalają lampki i świeczki. Teraz cmentarz, tonący w powodzi nikłych, migotliwych światełek, przybiera niesamowicie fantastyczny wygląd. Królestwo w nim niepodzielnie zabobnia noc umarłych.

Snujące się postacie do duchów raczej w świetle tem podobne, powoli poczynają rzędnąć. Cisza obejmuje znowu w niepodzielne posiadanie miejsca wiecznego spoczynku tych co odeszli by nie wrócić więcej.

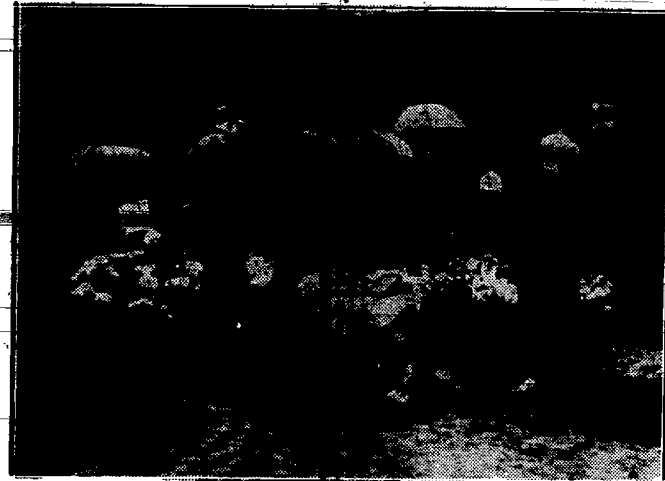
Rzesze ludności wylewają się z bram cmentarnych, by w kilka minut później rozplynać się i zniknąć wśród miasta żywych.



Tłumy spiesza ulicami cmentarzy w dniu poświęconym umarłym.



Na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. Grob Francuzów poległych w Polsce podczas wojny światowej.



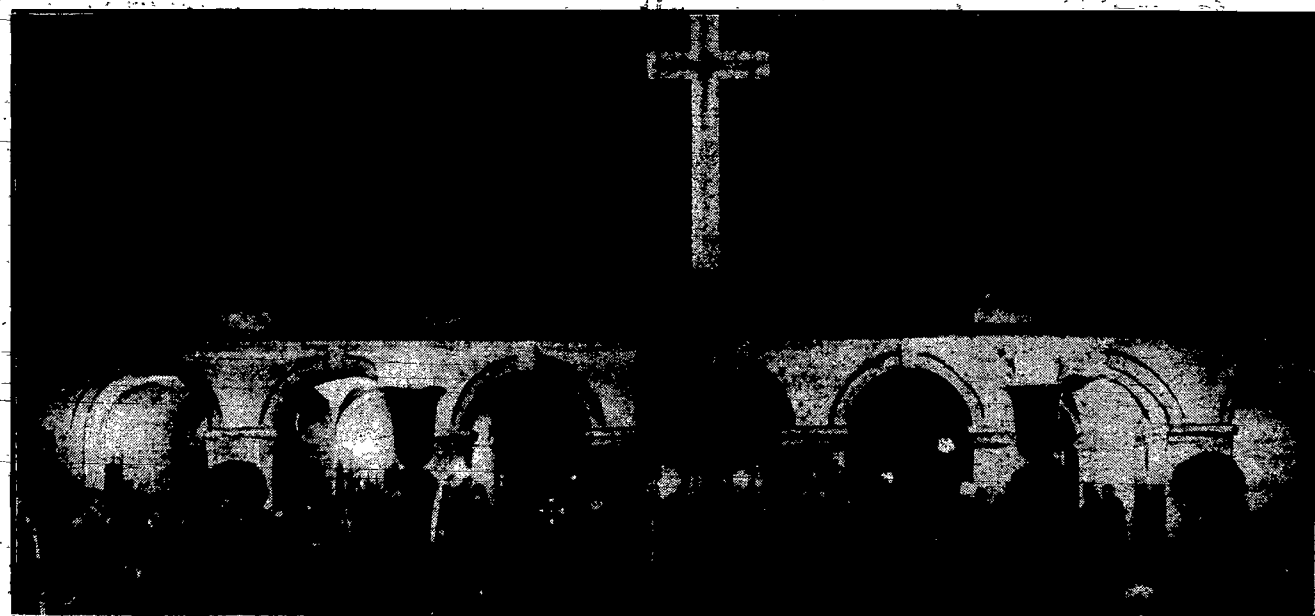
Kwiatów, wieńców i świeczek nie brak w pobliżu cmentarzy.



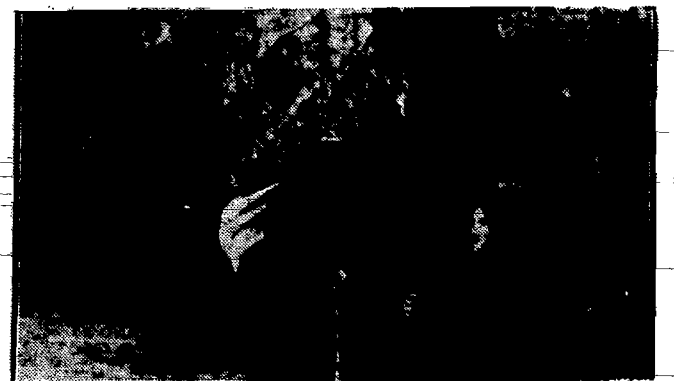
Z wieńcami i kwiatami na groby najbliższych.



Paciorek za dusze umarłych.



W dzień Zaduszny przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie



Pod cmentarnymi bramami gromadzą się w dniu Święta Umarłych liczni żebracy.

Jan na Anna Łabieńska

MAGDALENKA

Wszystkie nieporozumienia zniknęły bez śladu, odzyskał znowu swoją śliczną, ładną dziewczynkę, kochał ją bez zastrzeżeń, nieprzytomnie. Razem przygotowali wyjazd do wyjazdu, a gdy nadzieła ta godzina zegnali się lekko, zwyczajnie. Umówili datę jego przyjazdu na Krym, rozstawali się na dwa tygodnie. A teraz są rozdzieleni bez żadnej wiadomości o sobie.

Bohdan odpędza czarne myśli, aby nie zwarzować i czeka na swój los, obojętny na wszystko, co nie jest nią, Magdalenką. Wie zresztą, że chłopci nie zabili go dotąd tylko dlatego, że czekają na nodział i komisarza.

Wszystko szczegółowo opowiada mu pan Sitkowski, dyszący zemstą na „hadów” i wierzący w sprawiedliwą karę. Jeżeli nawet prawda, że car zabity, to będzie drugi samodzierny — a hyle cha my, muszą swoją karę odebrać. Bohdan myślał raczej konieczności dziełowej nie może zatrzymać, cały film musi wyświetlić się aż do końca. Zresztą jemu to obojętne. Ale Lenka. Lenka, co z nią się dzieje? Zaciśnięte ręce aż trzeszczały w stawach, umęczony własną bezsilnością.

Tak płynął dzień za dniem, aż wreszcie w niedzielę nastąpiło ogromne poruszenie. Nikt nie wyszedł do roboty. Zaczerniło się pod cerkwią od zebranego narodu, przyjechał ktoś z miasta...

Zbliża się dawno oczekiwana chwila. Sitkowski wpadł do dworu błdy, za ledwie mógł utrzymać się na nogach. Błagał Bohdana, muszą uciekać razem, jak najprędzej. Pieszko trzeba wyjść z parku ścieżką w las, będą się kryli, przedzierali, aż do polskiej granicy. Jezus Maria! tylko przedko!

Bohdan Horyński wysłuchał spokojnie i oświadczył, że cokolwiek się stanie, on tu zostanie, u siebie. Za ledwie tych słów domówił na dziedzińcu wiechała bryczka i zatrzymała się przed dworem.

Przyjechał urzędnik z czerezwyczajki z Winnicy, młody żyd w skórzanej kurtce, w binoklach, z bezczelnym wyrazem twarzy. W reku, niewiadomo dlaczego, trzymał steck. Wszedł do hału, z pogardą spojrział na struchlałego Józefa i skierował się do gabinetu.

— Wy gospodin Horyńskijskij?
— Tak.

— Izwołcie so mnój w goroo.
Bohdan wiedział, że jest aresztowany, zadzwonił na służącego, kazał sobie podać płaszcz. Chciał jeszcze raz zobaczyć pokój Magdaleny, ostatni raz, ale pomyślał, że trzeba by zebrać prosić o łaskę. Nie poprosi. Sitkowski stał błdy, jak trup. Bohdan oddał mu klucze od biurka, polecił opiekę nad wszystkim. Dziwnie puste wydawały mu się własne rozkazy,

jakby nie dotyczyły już niczego. Przestał istnieć on i dawny horyniecki ład. Pożegnał się i pojechał z żydem - bolszewikiem. Spojrzął ostatni raz na swój dom — w każdym oknie widział twarzyczkę żony...

Jan borykał się z Rexem, który chciał biec za bryczką.

Krótki pociąg, złożony z paru tylko wagonów zatrzymał się na stacji w Winnicy. Na peronie było pusto, żydzi zbili w gromadkę stali w oczekiwaniu.

Z salonowego przedziału pierwszej klasy wyszedł młody człowiek, wysoki, szczupły, ubrany w angielski palot i czapkę, w długie czarne rosyjskie buty. Na szyi miał zawiązany szal, wełniany w kratę.

Za nim wyskoczył drobny, młody chłopiec, w skórzanej, brązowej kurtce, z pod czapki wysuwały się jasne włosy, twarz miał chmurna, chuda, dziecinna, opalona. Ciemne brwi schodziły się groźnym łukiem. W reku niósł walizkę i trzymał się w pewnym oddaleniu od starszego towarzysza.

Żydz jak na komendę zgięli się w ukłonach, na które nikt najmniejszej nie zwrócił uwagi. Podróżni wsiadli do auta, szofer ruszył z miejsca, a błyszcząca limuzyna potoczyła się po matych wąskich uliczkach. Młody człowiek w angielskim palcie siedział w milczeniu, jego młodszy towarzysz także nie zdradzał ochoty do mówienia.

Zajechali przed brudną, obdartą, żółtą kamienicę, noszącą z obojętnością martwych przedmiotów szumną nazwę hotelu. Sam restaurator wybiegł przed bramę, cały w ukłonach, długą siwą brodą zamiatł proch z pod przemożnych stóp.

— Są pokoje zarezerwowane, a także, wielmożny pan komisarz raczy wejść i rozgościć się — bełkotal odurzony strachem.

Wielmożny komisarz nie słuchał przemowy hotelarza, wszedł na schody, przed nim biegł jego młodszy towarzysz.

Młody chłopiec zdradzał zdenerwowanie... wszedł do pierwszego pokoju, postawił walizkę na stole i zwrócił się do towarzysza:

— Tu będą ja. Chcę być sam.

Zamknawszy drzwi na klucz, otworzył okno, stał chwilę bez ruchu, nasłuchując dźwięków z sąsiedniego pokoju. Jego towarzysz podróży chodził, gwizdał, aż wreszcie ułożył się na kanapie. Bardzo blisko drzwi słychać było chrapanie. Wtedy wysunął się cicho i wyszedł na miasto.

Zdawał się znać Winnice, szedł napewno, zdecydowanie. Stał przed bramką małego ogrodu, popatrzył na murewany domek, nie wszedł. Ściał szpicrutą rosnące przy płocie pokrzywy i wrócił do hotelu

ta samą drogą. Właśnie kończył nieskomplikowaną toaletę, gdy rozległo się pukanie.

Chmura gniewu, czy nienawiści przeszła po jego czole.

— Zaraz — poczekaj — odrzekł wolno, spokojnie.
Nie spiesząc się, nałożył kurtkę, czapkę i otworzył drzwi. Wszedł tamten z pewnym wahaniem, zatrzymał się na progu.

— Jak się czujesz? — zapytał miękko.
— Pysznie. Wołodzia. Czy z tobą może być źle? Jak wiesz, jestem tu u siebie i nawet byłem już na mieście, aby zobaczyć stare katy.

— Władimir Iwanicz zmarszczył się gniewnie.

— No! cóż zaspokoiliś sentymentalizm? Jakież wrażenie?

— Żadne.

— Jakże to dziwne, droga, że ja tu jestem z tobą! Parszywe miasto, dla ciebie to zrobilem — sam nie wiem, czy potrzebnie. Czas tracę, do awansu nie mi to nie pomoże. Przrzekłem, że tego, parszywca, twego męża, wyratuje — czort zna je! Dotrzymam Lenka, bo cie kocham, ale co będzie za to, co za to? Lenka, będziesz ze mną do śmierci, prawda? Weźmiemy ślub, bolszewicki, prawdziwy, ale na śmierć i życie — prawda? Och, Lenka, Lenka, co ja się wacierpiał, zanim ty przyjechała! Jak długo wloką się godziny tęsknoty.

— Nie wspominajmy już, Wołodzia, przeszło... Weźmiemy ślub — mówiłam ci już, Wołodzia, że go odwiezę do polskiej granicy, puszcze, a sama wrócę do ciebie.

— Chwyć ją dziko, wpil się ustami w szyję...

— Zostaw, nie pora.

— Lenka, Lenka, jaki ja szczęśliwy! Wszystko robię, co ty chcesz, ale powiedz, droga, na co ci to ratowanie tego głupca? Niechby zatłukł tutaj!

— Wołodzia, mówiłam ci, on mi uratował życie wtedy w czasie burzy, w lesie, gdy zabłądziłam. Wyszłam za niego z listości, był mi wstrętny, tak jak i dziś. Teraz ja jego uratuję i zamknę się porachunki. Wołodzia, głodna jestem, zjedźmy na obiad, a dowiedz się, czy on już aresztowany i czy już siedzi? Brr, jak ja tego człowieka niecierpię!

— A kochasz kogo, Lenka... kogo?
— Ciebie, Wołodzia, ciebie... No, już dosyć, chodźmy na obiad, głodna jestem, zmęczona, zaraz potem idę spać.

Przeszłość starganą przez wybuchy namietności nie zawse da się wskrzesić.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Powrót złej matki i niewiernej żony

Od dłuższego już czasu podejrzewałem swą żonę o zdradę małżeńską. Po kilkakrotnych upomnieniach, które nie dały żadnych wyników, po pięciu letnim pożyciu naszym **zostawiła nas** i odeszła z pewnym uwodzicielem — mężatkiem.

Dwa lata męczyłem się z dzieckiem, wreszcie rozpocząłem wspólne życie z pewną wdową, która wkrótce stała się dla mnie jakby najlepszą żoną, a co ważniejsze

kochającą matką dla mojej córeczki. Dziecko moje ubóstwia wprost swoją

„nową mamusię” o dawnej zapomniałem zupełnie. I oto po latach pisze ona do mnie list, że chciałaby wszystko naprawić, że

kocha nas ciągle, żałuje swego błędu i chce wrócić.

Człowiek ma w duszy coś takiego, że najmiłsze mu są pierwsze lata małżeństwa, że pamięta co było dobre, a o złym zapomina... To też ja możebym się zgodził na jej powrót, ale czy mam prawo oddać od siebie kobietę, która całym sercem się do nas przywiązała i tylko sercem płaciła nam za wszystko.

„Nowa mamusia” doskonale wychowała mi córkę, czego o prawdziwej matce powiedzieć nie było można. To też pytam drogiego Pana Gawędy, czy mogę odplacić tej kobiecie tak czarną niewdzięcznością.

Franciszek G.
— Jakkolwiek niema winy, która nie zasługuje na przebaczenie, nie może się tu Pan powodować ani litością, ani wspomnieniami „niewielu” jasnych chwil, przeżytych z pierwszą żoną.

Kilkuletnia swą nieobecnością, porzuceniem małego, tak potrzebującego opieki dziecka, ta kobieta wydała sobie smutne świadectwo

Istoty bez serca.
To też nie serce skłania ją te raz do powrotu do dawnego do mu, ale wyrachowanie lub też zawiść, że inna kobieta potrafi być przy Panu szczęśliwa.

Dlatego też uważam, że wszystko powinno pozostać, tak jak jest teraz.

Przeszłość starganą przez wybuchy namietności nie zawse da się wskrzesić.

NAJDRÓŻSZY KAPRAL
Pisze do JWPana szczerzy i zropaczony liścik, proszę o radę.
Mam lat 23, jestem studen-

tem, mieszkam stale w Warszawie. W roku 1930 w czasie pierwszego miesiąca wakacji, przyjechałem do Białegostoku, gdzie się spotkałem ze swoją znajomą z lat dziecięcych i od pierwszego spojrzenia, oczarowała mnie swoim błękitnem, jak niebo oczami i ciemno-blond lokami, a także miłym uśmiechem.

Byłem tam przez cały miesiąc, gdzie przeżywałem najprzyjemniejsze chwile mego życia. Udawała, że niby mnie kocha. Po wyjeździe do Warszawy, korespondowała ze mną

Trybuna Czytelników

Za mało jeszcze wiemy o pracy związków pracowniczych

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o zamieszczenie w swym piśmie tych kilku słów moich, mających na celu dobro szerokiego rzesz pracujących.

Posiadamy związki pracowników które jednak za mało mówią o nas i o sobie, czy to za pośrednictwem prasy, radia czy odczytów i t. p.

Zamiast czekać na wywiady należałoby dać znać o sobie że żyją i pracują. Przedewszystkiem gdzie się mieszczą, jakie warunki, jak się

„Ważnym byłoby zjednoczenie wszystkich tego rodzaju wiadomości w jednym organie, nie zaś każdy zawód i powiat w innym piśmie, w ten sposób bowiem jedni o pracy drugich nie wiedzą.

Wśród wielu ważnych do załatwienia spraw, wysuwa się jedna bardzo pilna — jest nią walka z epidemią nieplacenia zarobków. Obecnie potworzyły się zaległości już nie kilkumiesięczne, a nawet kilkoletnie.

Wobec takiej sytuacji koniecznym jest wyjednanie u władz ustawodaw-

tylko przez 2 miesiące, potem zapomnieli, a nawet gdy przyszło do niej list, zawsze go niszczy wcale nie czytając lub odmawia przyjęcia, mówiąc, że adresatka wyjechała.

Na imię jej Ada. Więc postanowiłem przyjechać do Białegostoku tylko na 3 dni, by się z nią zobaczyć lub choć popatrzeć na nią zdaleka.

Gdy Ada się dowiedziała, że przyjechałem, uciekla z domu do siostry, gdzie się nie ośmieliłem iść. Tak, Ade ja bardzo kocham i kochać nigdy nie przestanę i oprócz niej nikogo ko-

chcą nie będę i nie chce.

Jest ona młoda, bo ma lat 18, ładna, zgrabna, a w dodatku **bardzo idealna.**

Jakiej nigdy nie spotkałem w swoim życiu i już nie spotkam. Mieszka ona stale w Białymstoku, pracuje od 2 lat w instytucji prywatnej w charakterze maszynistki. Ja jestem studentem i pogardza mną. Boże, jaki ja jestem nieszcześliwy.

Przyczyną mego nieszczęścia jest mój rywal, kapral z 42 p.p., który jest ubóstwiany przez nią. Szanowny Panie Redaktorze, niech mi Pan poradzi, czy mam zwrócić się do swego rywala, czy odrzucić z życiem swoim skończyć.

Ziutek z Warszawy.
— Kochany Panie, list Pański przeleżał czas jakiś w tece i nie wiem, czy nadal „jest pilny”.

Przypuszczam, że zrozumiał Pan beznadziejność swego uczucia dla panienki, która o tyle nie jest ciekawa Pańskich listów, że odpowiada „przepraszam, ale niema mnie w domu”.

Prostu pomylił się Pan z adresem”. Nie należy nigdy częstować swym sercem osobę, która nie mają na nie żadnego apetytu. Taką potrawą budzić może tylko obrzydzenie. Przypuszczam, że Pan to zrozumiał i czeka na „inną okazję”, która z pewnością się trafi.

Znajdzie Pan napewno panienkę, która potrafi ocenić Pańskie walory i dla której pan właśnie będzie „najdroższym kapralem”.

W kilku słowach

„Panped”. W dzisiejszych czasach trudno o zdobyć na ten rodzaj im przy potrzebnych funduszach. Chyba najprędzej jakaś zainteresowana bezpośrednio firma mogłaby przysłać Panu z pomocą.

P. Kazik z Brześcia. Oczywiście że nie pozostaje Panu nic innego do uczynienia jak rozmówić się z p. Irką i przed wyjazdem uzyskać tak upragnione zapewnienie wzajemności jej uczuć. Sadząc z listu rozmowa ta nie powinna sprawić Panu ani trudności ani przykrości.

P. St. K. w Łodzi. Skoro Pan uregulował całą należność za mieszkanie, to należało zażądać zwrotu wkładu. Obecnie pozostaje jedynie droga sądowna.

P. Wład. Wągł. Niech Pan jeszcze spróbuje przemówić do sumienia dzierżawcy. Wytlumacz, że lokal ten jest obecnie Panu konieczny, bo da możliwość utrzymania i wyżywienia rodziny. — Skoro to wszystko nie pomoże, pozostaje jedynie sąd.

„Radomianka”. Jedynie zupełny spokój, powaga i odpowiedzialność na żadne żądanie będzie najlepszą odpowiedzią ze strony Państwa. Państwu R. budzić się zapewne niedługo wszystkie napaści, widząc że nie odnoszą one pożądanego dla nich skutku i nie mogą wyprowadzić Pań z równowagi. A i ludzie skoro zobaczą, że Pań nic sobie z tych wszystkich plotek nie robi i nie da się w nie wciągnąć, będą wiedzieli co o tym myśleć, a wkrótce o wszystkim zapomną.

A. Gorel, Baranowicze.

Bądźmy sprawiedliwi! Drobnym właścicielom nieruchomości małomiasteczkowej to nie kamienicznik warszawski

Szanowny Panie Redaktorze! W poczytnym piśmie Pańskim kilkakrotnie czytałem w „Trybunie Czytelników” głosy lokatorów, skarżących się na kamieniczników, na ich samowole, na ich niewłaściwą gospodarkę, na dziesiątki różnych ich „grzechów”.

Bądźmy sprawiedliwi! Jeżeli np. p. A. K. skarży się na go spodarza p. L. M., któremu za komorne powinien płacić lokator 16 — 20 zł. miesięcznie a nie płaci — to przecież taki pan L. M. jest też biedakiem, który też może skarżyć się na swój los. Przecież ten pan L. M. jako właściciel „domu” płaci podatki od nieruchomości, ubezpieczenia, troszczyć się musi o odcinek ulicy przy którym stoi jego domostwo o podwórko, ponosi odpowiedzialność i płaci ewentualne kary za uchylenie administracyjne...

Porównajmy los lokatora-biedaka i gospodarza-biedaka. Lokator nie ponosi żadnej właściwie odpowiedzialności, nie płaci tych podatków i obciążeń administracyjnych, za mieszkanie płacić nie może, ale bądź co bądź ma dach nad głową choćby do czasu, w razie potrzeby dostaje z gminy świ-

adectwo ubóstwa... Pewno że to nie raj, ale o nie mniej kłopotów i wydatków — od których przecież gospodarz — jako właściciel nieruchomości — napewno nie może się uwolnić. Rezultat jest ten, że gospodarz tak samo jak lokator nie ma pieniędzy, bo gdyby lokator miał, to i gospodarz miałby także. W tym względzie obaj są równi. Na niekorzyść zaś pozycji gospodarza przemawiają właśnie owe obciążenia i świadczenia, których nie płaci lokator.

A co by tak było, gdyby gospodarz chciał oddać na własność dom lokatorowi, z gwarancją pozostawienia mu bezpłatnego mieszkania? Ciekawe, czy znalazłby się ktoś tak odważny wśród bezpłatnych lokatorów — kto zgodziłby się wzać ten ciężar stu kilopotów na swe barki?..

Bądźmy sprawiedliwi! O drobnym właścicielach nieruchomości w miastach prowincjonalnych nie można mówić tak samo jak o kamienicznikach wielkomiejskich, istotnie mogących utrzymać się i opłacić podatki i świadczenia z samego tylko komornego

„Sprostowanie”, o którym winien decydować sąd

Wczorajszy „Dziennik Białostocki” pisze:

W sprawozdaniu z przebiegu rozprawy sądowej w trzecim dniu procesu o podpalenie magazynów firmy „Warrant”, zamieszczonym w „Dzienniku Białostockim” z dnia 27 października b. r., podane zostało — w odniesieniu do zeznań zastępcy naczelnika wydziału bezpieczeństwa publ. przy urzędzie wojewódzkim, p. Adama Wysokińskiego, m. in. następujące zdanie:

„Świadek poruszył w końcu sprawę tygodnika, redagowanego przez p. Iwanickiego. Oświadczył, że pismo „szantażowało”, „żerowało” na sprawie „Warrantu”. Zapowiedziane rewelacje nie ukazały się w druku, i świadek odniósł wrażenie, że „ów słowiczki spiew przerwała pewna suma”. Do świadka zgłaszały się pewni osobnicy — żydzi i, powołując się na p. Iwanickiego, grozili, że o ile nie przestanie interwenjować w sprawie „Warrantu” — zostanie skompromitowany, jako urzędnik, co pociągnie za sobą usunięcie z посады, i jako człowiek”.

W związku z tem p. Iwanicki nadesłał do naszej redakcji list, w którym twierdzi, że zwrócił się do p. nacz. Wysokińskiego, który kategorycznie temu zaprzeczył i oświadczył, że nie podobnego w sądzie — podczas zeznań słych — on nie mówił”.

Ponieważ „sprostowania” tego „Dziennik” nie zamieścił, p. Iwanicki w ostatnim numerze (z datą 31.X.32 r.) ukazującego się w Białymstoku tygodnika wydrukował list, w którym, m. in. twierdzi, że sprawozdawca sądowy „Dziennika” ma „pewną urazę” do niego, i kończy:

„Ponieważ w żadnym z tutejszych pism oraz w pismach stołecznych i innych tego co napisał w swem sprawozdaniu „Dziennik”, nie było, postanowiłem zwrócić się do p. prezesa tutejszego sądu okręgowego z uprzejmą prośbą o wydanie mi odpowiedniego wyciągu z protokołu posiedzenia sądu celem pociągnięcia oszczercy do odpowiedzialności”.

Nie wchodząc w danej chwili w to, czy zarzuty i podejrzenia,

postawione przez p. Wysokińskiego p. Iwanickiemu (względnie redagowanemu i wydawanemu przez „Prozektora”) są słuszne (jest to sprawa między p. Wysokińskim i p. Iwanickim, względnie między p. Wysokińskim a wydawcą i redagowanym przez p. Iwanickiego „Prozektorem”) — stwier-

dzamy — pisze „Dziennik Białostocki” — z całą stanowczością, że treść odnośnego ustępu wzmiankowanego sprawozdania sądowego jest zasadniczo zgodna z treścią zeznań p. Wysokińskiego. Podtrzymujemy to twierdzenie, choćby w protokole rozprawy sądowej w dn. 26 ub. m. nie zamieszczone zostało ani

jedno słowo z zeznań p. Wysokińskiego.

Twierdzenie p. Iwanickiego, że w „żadnym z tutejszych pism nie było tego”, co podał „Dziennik”, nie jest argumentem. Stanowić może jedynie dowód, że tylko, sprawozdawca sądowy „Dziennika” spełnił swój obowiązek dziennikarski, obowiązek obiektywnego informowania czytelników bez żadnych „względów”, czy „względików”.

Zapowiedź p. Iwanickiego, że pociągnie „oszczercę” do odpowiedzialności, przyjmujemy do wiadomości z pełnym zadowoleniem. Pozwolimy sobie nawet — kończy „Dziennik Białostocki” — postawić kropkę nad o-wem „i” p. Iwanickiego: Jeśli w ciągu siedmiu dni, t.j. do dnia 8 listopada włącznie nie skieruje sprawy na drogę sądową, opinia publiczna w Białymstoku będzie miała prawo sądzić, że postawione p. Iwanickiemu w zeznaniu p. Wysokińskiego zarzuty i podejrzenia są uzasadnione.

Zgórą 200 więźniów

zwolnionych w Białymstoku na mocy amnestji

Na podstawie ustawy amnestyjnej, wydanej z racji wprowadzenia z dniem 1-y września 1932 r. jednolitego polskiego kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach, urząd prokuratorski przy sądzie okręgowym

w Białymstoku wydał zarządowi tutejszego więzienia polecenie zwolnienia przeszło 200 aresztantów, skazanych na pozbawienie wolności do 6 miesięcy. Więźniowie ci opuścili już mury więzienne.

Fabrykanci fałszywych monet

Pozostający od dłuższego czasu bez pracy stolarz, Piotr Terecko, i kowal, Adam Miśniewicz, mieszkańcy wsi Chojniaki gm. wiśniewskiej, postanowili założyć warsztat fałszywych monet. Co postanowili, to wykonali. Na sfinansowanie „fabryczki” Terecko sprzedał dwie

szesnastki 15 sztuk fałszywych 2 zł. i 18 sztuk 1 zł. monet. W mieszkaniu zaś znaleziono około 100 sztuk fałszyfkatów.

Uderzonemu drągiem złodziejowi pękła czaszka

Podczas rewizji w zawodowego złodzieja Stanisława Germaka we wsi Uhowo w pow. białostockim, posterunkowy policji, Andrzejkiwicz, zatrzymał

innego złodzieja, Jana-Józefa Babińskiego, przy którym znaleziono różne narzędzia złodziejskie. Kiedy eskortowano Babińskiego, do mieszkania soltysa mieszkańca Uhowa, Antoni Smulski, uderzył go drągiem w głowę, powodując pęk-

nięcie czaszki. Babińskiego przewieziono do szpitala w Białymstoku. Smulski został aresztowany.

Najwesełsze
Najrozkoszniejsze
Arcydzieło dźwiękowe
Biejącego sezonu

ZONA NA JEDNĄ NOC

Szumiąca dowcipem
Szampańska farsa
Pełna werwy
i pikanterji

Czarująca
„Sekretarka osobista”

MARY GLORY

w roli głównej
Od piątku 4 listopada
w „APOLLO”

Popierajcie L.O.P.P.

Klub „Białych Niedźwiedzi”

W Stonimie powstał klub „Białych Niedźwiedzi”. Członkowie tego oryginalnego klubu muszą codziennie kąpać się w rzece Szczarze, bez względu na porę roku i pogodę. W końcu lata znalazło się aż 25 chętnych uprawiania tego sportu, z których dotychczas 15 odpadło, ponieważ nie wykonały przyrzeczenia, przewidującego bez-

względne wykluczenie z klubu nawet w wypadku jednorazowego opuszczenia kąpieli, która odbywa się o godzinie 6 rano. Akt przyjęcia do klubu następuje po złożeniu surowego przyrzeczenia.

Zdaje się, że „Białe Niedźwiedzie” nie przyżyją zbliżającej się zimy, i klub się roztopi za nadejściem pierwszych mrozów w.

APOLLO Pocz. 620, 810, 10

Polski film dźwiękowy

GŁOS PUSTYNI

NORA NEY, MARJA BOGDA
A. Brodzisz, E. Bodo, W. Conti

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 str. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr., za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Małinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63